

KAZIMIERZ JARZEMBOWSKI

ur. 1928; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, bombardowanie Lublina, walki o Lublin, wyzwolenie Lublina, Rosjanie

Walki o Lublin 22-25 lipca 1944 roku

Najważniejsza rzecz to była taka, że front wschodni się przybliżał coraz bardziej do Lubelszczyzny i nareszcie przekroczył Bug, to już był prawie 20 lipca. Dostaliśmy polecenie, żeby na 22 lipca mieć pełną gotowość, plecak, zmiany bielizny, dobre buty, to już te dobre buty miałem, i przez to sobie nogi powykrzywiałem, bo się nie chciały rozchodzić, no i byłem wtedy zastępowym w Szarych Szeregach w pierwszej drużynie bojowych szkół, no i trudno było zebrać chłopaków, bo opuścili Lublin, jak się walki miały toczyć o Lublin to wyjechali na wieś, bo myśleli, że tam jest bezpieczniej. W zasadzie 4 chłopaków, którzy wtedy ze mną najbliższej współpracowali, to tylko jeden zdecydował się, że pójdziemy, bo żeśmy dostali zadanie, żeby przygotować flagi biało – czerwone i jedną taką dużą, przeznaczoną do wywieszenia na dworcu kolejowym w Lublinie, żeby to wywiesić, że jak Ruscy wejdą to jak zobaczą polską flagą no to już dadzą spokój, nie będą nic tam robić. No i pomóc w ochronie dworca. Tośmy się spotkali 22 lipca właśnie tam na Staszica 6, gdzie mieszkał ten Zdzisiek, bo ja mieszkałem wtedy na Narutowicza u ciotki, no i z tym plecakiem, on z plecakiem, tam jakąś wałówkę, na wszelki wypadek parę kanapek. Ale był bardzo silny obstrzał miasta artylerii niemieckiej i ruskiej też, prawda, szczególnie Rosjanie obstrzeliwali miasto. To myśmy się udali na ulicę Radziwiłłowską, gdzie była szkoła budowlana, i tam w tej szkole budowlancy zrobili takie schrony dla uczniów, postemplowane, z takim korytarzem wyjściowym poza budynek, gdzie można było ewakuować się. Myśmy się tam udali. I tam poszliśmy 22, a 23 lipca z samego rana taka cisza troszeczkę była, to gdzieś była 5 rano. Poszedłem tym korytarzem, podkopem takim z takiego schronu zobaczyć co się dzieje, no i wychyliłem się i zobaczyłem że jest cisza, podjąłem decyzję, że skorzystamy z tej ciszy i pójdziemy w kierunku tego dworca, żeby wykonać to zadanie. I jak się odwróciłem już z tego nasypu schodziłem to na raz wybuch taki, z granatnika czy czegoś takiego. Ja się zachwiałem, a ten mój kolega też tam był, ale jak zobaczył, że to gruchnęło, to on tym korytarzem szybko uciekł, a nie wiedział co

się ze mną dzieje, ale uciekał, bo młody chłopiec, no, a ja na chwiejących nogach, czuję, że mi tam po nogach ciecze coś. I po ścianie, po ścianie, przez ten korytarz, tam 15 metrów trzeba było przejść, tam do nich doszedłem i tam byli mieszkańcy tego domu tam w tym schronie też. Zobaczyli, co jest i krawiec tam taki był, a krawiec to zawsze z nożyczkami chodzi, to mnie te nogawki rozciął od dołu do góry, te spodnie mi spuścili. A tutaj to ja miałem całe pośladki zakrwawione i ten. Ale miałem takie dwa osobiste opatrunki, opatrunki rzutowe, z tamponami od razu zrobione, w plecaku miałem to kazałem, temu memu koledze Zdziškowi Strzemińskiemu wyciągnąć te opatrunki i oni mnie tam zabandażowali i położyli mnie na takiej ławce i tam 30 parę godzin leżałem na tej ławce aż nareszcie uspokoiło się, bo szpital szarytek był opodał, ale nie było mowy w ogóle [żeby tam dojść], bo strzelanina. I dopiero, dopiero jak Niemcy zdecydowali, czy nawet Ruscy, nie wiem kto tam, Ruscy, to. Jak Ruscy nie mogli zdobyć Śródmieścia, centrum, Placu Litewskiego, bo tam się Niemcy bronili, to zdecydowali, bo już się Niemcy wycofali, a już Rosjanie właśnie byli, i znosili swoich rannych do tej piwnicy, tam pomagał Zdzisiek im tam opatrywać ich trochę, bośmy taki kurs samarytański troszeczkę przeszli, to się troszeczkę orientował, a obok były koszary niemieckie, i w tych koszarach zostały łóżka, nie łóżka, wszystko, pościel, i jeszcze jedzenie ze śniadania, bo jak Niemcy uciekli, to tak wszystko zostało, tam chleb, nie chleb, no to przenieśli prześcieradła, rwało się te prześcieradła na bandażę, rwało się i opatrywało się, i tych Ruskich i tych naszych. No ale przyleciał jakiś lejtnant rosyjski, kazał się ewakuować: „Wychodźcie, bo będą tutaj samoloty zaraz, i będą bombardowały”. A to chodzi o bombardowanie tego kina Corso, i tej całej posesji na Staszica 6. No i myśmy się ewakuowali takim [przejściem] wybitym w murze, na ulicę Staszica poprzez podwórko któreś i mieliśmy dwóch Ruskich tam, bo już wszyscy uciekli, a ja zostałem z tym Zdziśkiem, a on mówi: „Ja sam nie dam rady ciebie zabrać, może kogoś tu znajdę”, i znalazł dwóch żołnierzy rosyjskich. Wzięli mnie pod pachy, taszczyli za nogi, i tak mnie zanieśli do szpitala szarytek na Staszica. Na izbie przyjęć, ja byłem w takiej harcerskiej bluzie, podobnej do tej rosyjskiej bluzy, i jak Ruscy mnie dwóch żołnierzy wniosło, to ten lekarz polski do mnie po rosyjsku. Ja mówię do niego po polsku. Przestraszyłem się, mówię: „To już i lekarze nawet rosyjscy są?” No i ta obsługa szpitala, już trzeci dzień tam była, bo zmiana nie przychodziła, bo w takich warunkach wojennych to, i taka sympatyczna tam pielęgniarka, siostra też taka była. Jak mnie opatrunki pozakładali, prześwietlenie zrobili okazało się, że jestem nafaszerowany odłamkami w pośladki i w plecy. No, ale żadnego takiego uszkodzenia naczyń krwionośnych nie było, więc nie było potrzeby od razu operacji. I doktor mi powiedział, że: „Te odłamki wyjmemy, jak one się zagoją, obrosną w tłuszcz i wtedy będzie łatwiej je wyjąć”. I wywieźli mnie na piętro tam na salę. Wtedy zaczął się ostrzał znowu artylerii i nawet sąsiedni budynek, gdzieś gruchnęło tak, że u nas w szpitalu aż tynk poleciał ze ścian. To wszyscy korytarzem do schronu uciekali, a ja zostałem sam na sali, sala tam 10-osobowa, zostałem sam i na brzuchu musiałem leżeć i tak sobie myślę: „No, po korytarzu to się

przechołgam te 15 metrów, ale jak z tych schodów, to - mówię - niech się dzieje wola nieba. Zostaję tutaj i jak mam przeżyć, to przeżyję”. No i nareszcie przyszli nasi oswobodziciele, wojsko ruskie i Polacy przyszli i wtedy przyleciała ta siostra, która mnie tam przyjmowała, bo się już zorientowali po tych opatrunkach, że ja muszę być podejrzany. Mówi: „Teraz będzie spisywał oficer tego, do niczego się nie przyznawaj”. Ja jej nic nie mówiłem, ale ona wyczuła już tego. No to jak on tam przychodzi, z Bychawy jakiś leżał, w brzuch dostał, tam tego, to odpowiadał jak pytali: „Nazwisko dowódcy, a gdzie, a co?”, jak przyszli do mojego łóżka, to się pytali: „Gdzie dostałeś?”, ja mówię dostałem tu. „Nie pytam się gdzie cię trafili, tylko w jakich okolicznościach”. No ja mówię: „Ciekawość młodzieńcza, wyrzalem z bramy, i pocisk się rozerwał i tego”, nie przyznałem się do niczego i całe szczęście, bo bym nie został potem oficerem. No i wyszedłem w rezultacie z tego szpitala.

Właśnie ta posesja przy Staszica 6 stała jeszcze 22 [lipca], bo ja tam byłem 22 po obiedzie. Bośmy się umówili, zbiórkę tych swoich chłopaków zarządziłem na 22 na godzinę 14, czy nawet na 16, coś takiego, na 16. No i tylko jeden, który tam mieszkał to był, a dwóch pozostałych, którzy w tej posesji mieszkali – Zbyszek i Zdzisiek to powyjeżdżali poza Lublin, żeby uniknąć tych walk tutaj. Na prowincję wyjechali, no. Znaczący Zdzisiek został, tylko Zbyszek wyjechał, i Olek wyjechał, o tych dwóch wyjechali, a Zdzisiek został, no i w związku z tym umówiliśmy się, bo on tam wtedy mieszkał na Staszica 6 i Stępnik też mieszkał, ale Stępnik już wcześniej wyjechał. No to czekaliśmy, czekaliśmy, nikt nie przyszedł, a że zaczęli bardzo ostrzeliwać Lublin tośmy się przenieśli ze Zdziśkiem razem do szkoły budownictwa na Radziwiłłowską, tam do piwnic, schrony były specjalne, bo tam szkoła budownictwa była, i chemiczna też tam była. Dla uczniów były specjalne piwnice, zamienione, bo to były piwnice dla lokatorów, ale jak pół budynku czy tam całe skrzydło zajmowała szkoła, to te piwnice nie były potrzebne, zrobili tam schrony, były ławki, były tego. Przejście to było podstemplowane i tunel też taki podstemplowany, to wyjście ewakuacyjne, i jak myśmy tam przyszli, i jak już wspominałem, jak się zaczęły te... to początkowo Niemcy chodzili, ale zobaczyli chłopaki młode, tam tego, a w plecaku u Zdziśka były flaga polska, trzymetrowa taka, czy dwumetrowa, jechaliśmy na ten dworzec, żeby to wywiesić i tam się włączyć do ochrony dworca. Ale jak się tak złożyło, to bardzo rozstrzeliwali, to ten tego, ale ten jego dom to był parterowy i kryty strop był taki drewniany, no prowizorka była taka, gdyby gdzieś tam jakieś odłamki, to by gdzieś nas tam zabiło. Więc stamtąd uciekliśmy do tych właśnie piwnic tam. No i tam przesiedzieliśmy do wieczora, no i całą noc i nad ranem 23-go, jakaś piąta rano, on tam jeszcze drzemał, a ja poszedłem na rozpoznanie, tym tunelem takim poszedłem, to ten tunel to tak był równoległy do ulicy tej Radziwiłłowskiej, no takie pole niezabudowane tam było, po pewnym czasie, bo cisza taka była, przyszedł właśnie i doszedłem do wniosku, że o teraz [idziemy na dworzec] albo się w ogóle tam nie dostaniemy, a zadanie było wywiesić flagę, to wywiesić flagę. To tam trzeba było być w pobliżu dworca, a takie zadanie żeśmy dostali, że ten

mój przełożony to wiedział, że ja mieszkam na Bychawskiej i dlatego mnie dał dworzec, a ja chłopaków miałem na Staszica, to przez całe miasto musiałem do tego dworca się dostać no, żeby nie tego, to by mi inne zadanie dał. Ale w czasie okupacji za dużo nie można było mówić, tam jakie namiary, co... Więc 23 lipca, jak już ja byłem ranny, i już Rusczy zajęli odcinek miasta i Niemcy jeszcze się na Placu Litewskim tam w tym sztabie, tam pod koniec placu takie budynki były, to oni tam się bronili i w kinie Corso w podziemiach się bronili, bo tam podziemia duże były i połączenie było bodajże z kina Corso tunelem tam do tych budynków tam. Więc 23, bo ja tam przeleżałem, jak 23 byłem ranny to 30 godzin tam przeleżałem w tych piwnicach na brzuchu i to już mogło być 24. I 24 tak nad ranem gdzieś to się zaczęło bombardowanie przez Ruskich i zbombardowali wtedy to kino Corso i tą posesję [przy Staszica 6] całą zniszczyli, bo nie mogli tam Niemców wykurzyć. Kukurużniki latały, oni takie 5 czy 50 kilogramowe czy ileś tam kilogramowe, małe bomby wyrzucali po prostu z kukurużnika, burzące zapalające. No i właśnie jak Rusczy już weszli to kino było przez tylko tą ulicę Radziwiłłowską i tam od tej szkoły, więc tam sporo żołnierzy było rannych, innych, to ci oficerowie rosyjscy kazali tych rannych ewakuować, i w ogóle usunąć się bo zaraz samoloty przylecą bombardować. To było 24. To wszystko zostało zbombardowane. To już powynosili wszystkich rannych i zostałem ja tylko i ten mój Zdzisiek też chciał prawie, że uciekać z nimi razem, to ja go tak złapałem, leżałem na ławce, złapałem go tutaj za nogi, za tego, bo on mówi: „Ja kogoś poszukam, to ja przyjdę po ciebie”, ja mówię: „Ty mi dupy nie zawracaj za przeproszeniem. Przyjdiesz, co to znaczy przyjdiesz? Albo mnie zabieraj”. „Ja sam nie dam rady. No to zobaczę, może ktoś mi pomoże”. No i tych dwóch Ruskich tam jakoś namówił bo tam pomagał ładować te PPS-y, nie PPS-y [pistolet maszynowy PPS konstrukcji radzieckiej, red.] to oni tam się trochę z widzenia znali. No to przyszedł, powiedział, że ma rannego, no to przyszli, wzięli mnie pod pachę i przez taki otwór na parterze w murze, jeden mnie tak podsadził, drugi mnie tam wyciągnął z drugiej strony. Tam było też takim betonem zadaszony, żeby tak nie tego i przez posesję weszliśmy na Staszica, stamtąd wzięli mnie pod pachę, kocem mnie nakryli, bo ja byłem bez spodni, miałem pocięte spodnie, o i tam mnie za nogi trzymał, te dwa plecaki, i mój i tam ten swój niósł, i przenieśli mnie na tą izbę chorych.

Data i miejsce nagrania	2012-07-24, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Stelmach
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"